Aelthir Vaelorn i Dwór Ostatniego Liścia



Jesień przychodziła do lasów Gondii wcześniej niż do innych krain.

Pierwsze żółkły brzozy. Potem korony wielkich dębów przybierały barwę starego złota, a klony płonęły czerwienią tak intensywną, że z oddali podróżni brali je za ogień. W końcu opadały liście i przykrywały ziemię grubym kobiercem, pod którym korzenie odpoczywały aż do nadejścia kolejnej wiosny.

Tak wyglądał odwieczny rytm lasu.

Aelthir Vaelorn znał każdą jego nutę.

Starsze duchy pamiętały go jeszcze jako młodego revenanta siedzącego godzinami pod koronami drzew i wsłuchującego się w szum gałęzi. Z czasem nauczył się rozróżniać ich głosy. Dąb śpiewał głęboko i powoli. Brzoza szeptała. Cis przemawiał rzadko, za to każde jego słowo pozostawało w pamięci na całe dziesięciolecia. Kiedy Aelthir sam zaczął śpiewać, las odpowiadał.

Tak narodził się Pieśniarz Ostatniego Liścia.

Pod jego opieką zebrały się duchy jesiennych kniei. Ich kora miała barwę mahoniu, miedzi i spalonego złota. Z ramion wyrastały gałęzie obsypane czerwonymi liśćmi. Pośród nich kroczyły pradawne drzewce, których korony płonęły kolorami wiecznego października.

Nazwano ich Dworem Ostatniego Liścia.

Wtedy przyszła Nullfala.

Przetoczyła się przez Gondię jak cisza narzucona światu siłą. Magia słabła, stare miejsca mocy gasły, a nawet najstarsze duchy zaczęły tracić kontakt z pieśnią krainy. Wiele armii ruszyło wówczas na poszukiwanie pryzmatów, wierząc, że zgromadzona w nich moc pozwoli odwrócić skutki katastrofy. Wojownicy ginęli za każdy fragment energii, a dawne przymierza rozpadały się pod ciężarem strachu i ambicji.

Dwór Ostatniego Liścia pozostał w kniejach.

Aelthir czuł Nullfalę inaczej niż mieszkańcy kamiennych miast. Dla nich oznaczała utratę zaklęć. Dla niego była lasem, który stopniowo przestawał odpowiadać.

Każdego wieczoru szedł między drzewami i śpiewał.

Z początku odpowiadały mu setki głosów.

Potem dziesiątki.

Potem kilka.

Aż pewnej nocy usłyszał wyłącznie własną pieśń.

Wtedy po raz pierwszy poczuł strach.

Jesienny Dwór(ostatniego liścia) walczył o swoje knieje, podczas gdy inne potęgi Gondii ścigały pryzmaty. Korzenie rozrywały ciała bestii zwabionych osłabieniem magii, łucznicy polowali pomiędzy drzewami, a wielkie duchy strzegły pradawnych gajów. Aelthir szukał odpowiedzi głębiej, pod korzeniami najstarszych drzew. Tam wciąż słyszał pojedynczy ton.

Słaby.

Odległy.

Żywy.

I dlatego śpiewał dalej.

Miesiące później odezwały się dzwony Solvaru.

Ich dźwięk przeszedł przez ziemię, kamień i korzenie. Szczurzy pomiot rozlał się po ruinach, a wraz z nim przyszły stworzenia wypłoszone ze swoich nor, spaczone bestie i drapieżniki, których głód został podsycony obcą mocą.

Wtedy Aelthir po raz pierwszy poprowadził Dwór Ostatniego Liścia daleko poza najstarsze gaje.

Przez wiele dni polował na potwory pustoszące skraje jesiennego lasu. Sylvaneth poruszali się pomiędzy drzewami niczym żywa część kniei. Tam, gdzie przechodzili, opadające liście zakrywały ich ślady. Tam, gdzie walczyli, korzenie wychodziły spod ziemi, oplatając nogi bestii. A ponad szczękiem broni niosła się pieśń Aelthira.

Każde zwycięstwo dopisywało do niej kolejną zwrotkę.

A potem dzwony ucichły.

Las zaczął odzyskiwać głos.

Aelthir uwierzył wtedy, że najgorsze minęło.

Mylił się.

Kilka miesięcy później w Górach Varrock zapłonęło czerwone światło.

Karmazynowy blask przebił chmury i na krótką chwilę rozświetlił całą Gondię. Gdy zgasł, pozostał po nim głęboki ton przenikający skały, kości, serca żyjących — i korzenie drzew.

Aelthir usłyszał go wcześnie.

Stał pośród gaju, gdy wszystkie drzewa jednocześnie zadrżały.

Z gałęzi spadły tysiące czerwonych liści.

A potem las zaczął krzyczeć.

Pieśniarz upadł na kolano i przyłożył dłoń do ziemi. Usłyszał głosy, których część pochodziła sprzed setek lat. Wojowników przebitych włóczniami. Dzieci uciekających z płonących osad. Duchów drzew wyrąbanych podczas dawnych wojen. Sylvaneth spalonych wraz ze swoimi gajami. Wszystkie wspomnienia wracały jednocześnie.

Karmazynowy Pogłos przebudził przeszłość Gondii. Na dawnych pobojowiskach pojawiły się Pętle Bitewne, w których polegli raz po raz przeżywali ostatnie chwile swojego życia, a każda kolejna śmierć pozostawiała po sobie energię splecioną z dusz, wspomnień i ostatnich emocji wojowników.

Dla Aelthira istniało coś jeszcze.

Pętle sięgały również korzeni.

Drzewa pamiętały wojny.

Pamiętały ogień.

Pamiętały krew.

Pamiętały krew wsiąkającą w ziemię pomiędzy ich korzeniami.

W jednym z najstarszych gajów Dworu Aelthir znalazł drzewo, które każdej nocy płonęło widmowym ogniem, a każdego świtu ponownie stało całe. W innym miejscu duch starego dębu bez końca przeżywał chwilę własnego ścięcia. Jego korona upadała, ziemia drżała, pień znikał — po czym wszystko zaczynało się od początku.

Pieśniarz próbował zagłuszyć Pogłos własnym głosem.

Wtedy usłyszał odpowiedź.

Tysiące głosów.

Ludzkich.

Elfich.

Drzew.

I starszych od wszystkich królestw Gondii.

Aelthir zrozumiał, że jego pieśń właśnie znalazła nowy cel.

Wieści mówiły, że dusze uwięzione w Pętlach można uwolnić, kończąc ich cierpienie. Mówiły także o echorycie pozostającym po rozbiciu Pętli — substancji przyciągającej duchy, budzącej dawne artefakty i wzmacniającej magię.

Dla wielu stał się skarbem.

Dla Dworu Ostatniego Liścia stał się głosem cierpiącego świata.

Aelthir zebrał swoich wojowników pod najstarszym drzewem jesiennego gaju. Wokół niego stanęły smukłe revenanty, łucznicy i pradawne drzewce. Tysiące złotych i czerwonych liści wirowało między nimi, choć powietrze pozostawało nieruchome.

Pieśniarz uniósł kostur.

Zaśpiewał pierwszą nutę.

Las odpowiedział.

Drugą.

Odpowiedziały korzenie.

Trzecią.

Gdzieś daleko odpowiedział mu Karmazynowy Pogłos.

Tego wieczoru Dwór Ostatniego Liścia opuścił swoje knieje.

Przed nimi leżały dawne pobojowiska Gondii, Pętle Bitewne i tysiące dusz uwięzionych we własnych ostatnich chwilach. Siły Porządku już wyruszały, aby wyzwalać poległych i chronić ich pamięć przed tymi, którzy pragnęli uczynić z niej broń.

Pośród maszerujących Sylvaneth szedł Aelthir Vaelorn.

Na jego ramionach osiadały czerwone liście.

W jego dłoni spoczywał kostur z drewna drzewa, które pamiętało czasy sprzed powstania ;ASU

A w jego głowie rozbrzmiewały głosy umarłych.

Pieśniarz Ostatniego Liścia ruszył ku Pętlom.

Tym razem cała Gondia miała usłyszeć pieśń jesiennego lasu.